Rok XXXV | Niedziela 23 grudnia 1928 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 52

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po .. gr od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755.
Rękopisów nie zwraca się.

Akcja katolicka a Liga katolicka.

Organizację tworzy potrzeba. Ona też organizacji wytwcza cel, którym rzecz jasna jest tej potrzeby zaspokojenie. Cel więc, możnaby rzec, narzuca się sam, trudniejszą dopiero sprawą jest znalezienie środków prowadzących do celu. Albowiem do celu prowadzić może kilka dróg, a tymczasem organizacja, chcąca cel osiągnąć, musi przyjąć jedną drogę, bo gdyby szła wieloma drogami nie tworzyłaby organizacji.

Te uwagi nasunęły mi się przy czytaniu artykułów o Lidze i o akcji katolickiej zamieszczonych na naczelnem miejscu ostatnich kilku numerów „Gaz. Kośc." i przy słuchaniu tego, co na ten temat kapłański „vox populi" przy różnych okazjach wypowiada. Jest to chaos zdań i poglądów. Ostatecznie jednak na coś zgodzić się trzeba! Przedewszystkiem trzeba odróżnić pojęcie akcji katolickiej od pojęcia Ligi katolickiej. Nieraz w ustach nawet bardzo autorytatywnych identyfikuje się te dwie rzeczy. Naszem zdaniem pojęcie akcji jest daleko szersze od pojęcia Ligi. Wyrażenie „akcja katolicka", a właściwie nietylko wyrażenie, ale i sama „akcja" to rzecz, którą zrodziła potrzeba. Tą potrzebą była obrona przed niewiarą, idącą na Kościół ze strony naukowej, religijnej, politycznej, społecznej, ekonomicznej i t. d. po wielkim przewrocie, zapoczątkowanym francuską wielką rewolucją. Jest to więc coś względnie nowego. Kiedy tej potrzeby nie było jeszcze, był już Kościół, i spełniał swoją misję, uczył, uświęcał. Dziś robi to dalej. Ta praca Kościoła nie jest nowa. Ona już była, gdy o akcji katolickiej jeszcze nie mówiono. Zatem ta praca ściśle wewnętrzno-kościelna nie będzie należała do akcji katolickiej. Tak mamy jedną granicę akcji katolickiej. Jest akcja wyraźnie działalnością pozakościelną. Drugą granicę nakreślił autorytet w tym wypadku bezapelacyjny dla katolika wierzącego t. j. Watykan. Hasło, które stamtąd padło brzmi: „Polityka musi być poza akcją katolicką"! Mamy granicę drugą! A wszystko co się mieści w tych granicach należy do akcji katolickiej. A pole to obszerne. U nas w Polsce w dużej mierze leżące odłogiem. Cała akcja oświatowo-wychowawcza, prowadzona wśród młodzieży obojga płci w Stow. Katol. Młodzieży, ta sama praca, zapoczątkowana w organizacjach rzemieślniczej młodzieży, czy młodzieży robotniczej, ta sama praca prowadzona wśród uniwersyteckiej młodzieży n. p. przez „Odrodzenie", to jedna dziedzina akcji katolickiej. Jeszcze trzeba w polskie harcerstwo wśród młodzieży szkół średnich tchnąć bardziej katolckiego ducha, a rozszerzy się ta dziedzina katolickiej akcji.

Ale naszem zdaniem do tej akcji katolickiej powinien należeć i chrześc. ruch zawodowy i spółdzielczy we wszystkich swych formach! Dlaczego? Dlatego, że celem akcji katolickiej jest postawienie zapory przed wszelkiem niebezpieczeństwem grożącem Królestwu Bożemu na ziemi, skądbykolwiek ono pochodziło. A ogólnie jest stwierdzoną rzeczą, że przez klasowe organizacje zawodowe wlewa się w robotnicze dusze strumieniem wartkim i szerokim niewiara. Zaporą są chrześcijańskie organizacje zawodowe, one Kościołowi ratują tych najbardziej zagrożonych. Tylko ślepy tego nie widzi. Oparte o zasadę solidarności społecznej zasypują te organizacje przepaść, jaką między klasami społecznemi kopie socjalizm. Ich sztandarem jest encyklika Leona XIII. Niestety trafiają się katolicy, którzy jej jeszcze dziś uznać nie chcą! I dlaczego jeszcze chrześcijański ruch zawodowy powinien być źrenicą, że tak powiem akcji katolickiej? Dlatego, bo Watykan sobie życzy, aby w akcji współdziałali z duchowieństwem świeccy katolicy. A właśnie w chrześcijańskim ruchu zawodowym jest miejsce dla tej pracy świeckich katolików bardzo wybitne. Robotnik katolicki musi mieć wodzów światłych, katolickich, lecz świeckich w swym zawodowym ruchu!

Cała wreszcie olbrzymia filantropijna, charytatywna działalność Kościoła, to nowa gałąź katolickiej akcji. Trudno tu wyliczać wszystkie jej formy. Zresztą jest to rzecz ogólnie znana.

A bractwa? spyta kto. Bractwa przeważnie mają cele ascetyczne, są formą uświęcającej działalności Kościoła, praca wśród nich i dla nich to przedewszystkiem praca samego duchowieństwa, świecki zasadniczo tu w osiągnięciu ducho-

wego celu księdzu pomagać nie może — zatem należą one do wewnętrzno-kościelnej działalności Kościoła, nie do pozakościelnej akcji, nie do akcji katolickiej. Tak naszem zdaniem powinno się rozumieć akcję katolicką!

A czemże w tej akcji będzie Liga? Powiedzieliśmy już uprzednio, że są ludzie którzy identyfikują akcję katolicką z Ligą i Lidze samej każą się wszystkiem zajmować, co wchodzi w szeroki, jak widzieliśmy, zakres akcji katolickiej. Takie Ligi są! Są Ligi, które zajmują się nawet malowaniem kościołów i stawianiem parkanów plebańskich, wkraczając przez to bezwarunkowo w kompetencje komitetu kościelnego. Lidze trzeba koniecznie dać cel i naznaczyć środki prowadzące do celu. Gdy się patrzy na to, co z tych Lig zrobiono w niektórych diecezjach polskich, to naprawdę „difficile est satiram non scribere".

Spróbujmy określić najpierw cel Ligi, potem pomówimy o sposobach pracy.

Niektórym uśmiecha się myśl, żeby z Ligi zrobić taką małą centralkę parafjalną dla wszystkich organizacyj katolickich na terenie parafji, do którejby poszczególne organizacje wysyłały swych delegatów. Byłoby to coś w rodzaju C. K. W. t. j. Centralnego Komitetu Wykonawczego. Ale „the right man and right place" — powiada Anglik — centrale dobre są w centrach ale nie po parafjach. Bierzmy rzeczy trzeźwo. Na parafji w każdej katolickiej organizacji ksiądz jest albo kierownikiem albo patronem co najmniej. Poco to tu C. K. W.? Kiedy zajdzie potrzeba wspólnego wystąpienia wszystkich organizacyj katolickich od księdza pada hasło. — On wódz. I źleby było, gdyby tak nie było. Więc nie trzeba z Ligi robić centrali.

Więc czem będzie? Będzie szkołą i matką! Szkołą, do której będą chodzić czyli należeć uczniowie już dorośli, stateczni ojcowie i matki. Zwłaszcza ojcowie. W parafji liczącej kilka tysięcy ludzi wyrobić elitę, kilkudziesięciu bojowych katolików, z każdej dzielnicy parafji po jednym po dwu. Pogłębić w Lidze ich wiadomości religijne, dać im odpowiedź na wszystkie możliwe zarzuty. Piszący sam doświadczył, jak tego ludzie z zainteresowaniem słuchają. Rzucić przed ich oczyma snop światła na kwestję społeczną, robotniczą, rolniczą, rzemieślniczą, na stosunek religji do polityki, na obowiązki wobec państwa, na prawa, jakie mają wobec państwa. Tysiące kwestyj aktualnych nasuwa życie. To jest przyboczna gwardja proboszcza. Na niej się może oprzeć. To nie jest niemożliwe, to tylko jest trudne i żmudne, ale owocne.

Ale ta Liga ma być i matką. Toć to najpoważniejsze w parafji stowarzyszenie. Tym ludziom zależy na katolickiej sprawie, od nich więc będzie wychodziła inicjatywa do wszystkiego, co ma być zrobione, aby Boża sprawa nie ucierpiała. Oni omówią sprawę założenia Stowarzyszenia Młodzieży, zbudowania Domu Katolickiego, urządzenia wspólnego dla wszystkich stowarzyszeń katolickich obchodu. Oni rzucą nawet myśl założenia Stow. Św. Wincentego a Paulo. Ale nie będą sami jako członkowie Ligi spełniali funkcji Stow. Młodzieży, nie będą urządzali przedstawień, ani zajmowali się akcją filantropijną, ani interwenjowali w sprawach zawodowych, oni tylko postarają się, by organizacja zawodowa chrześcijańskich robotników powstała. Zasadniczo zostanie jednak Liga szkołą wszechstronnego, głębobiego uświadomienia katolickiego a la austrjacki Volksbund czy niemiecki Volksverein.

Środkami do tego celu to wykłady wykształconego duszpasterza lub sprowadzonego referenta i bibljoteka nie ascetyczna, ale katolicko-naukowo-społeczna. W parafjach czysto robotniczych istniejące robotnicze stowarzyszenia kulturalno-oświatowe łatwo mogłyby przemienić się na Ligi katolickie. Gdzie jest ludność rolnicza albo mieszana, tam tego rodzaju Ligi trzeba dopiero stworzyć. Chcieć w Ligach zorganizować masy, to stracony trud. Dobrze pojęta Liga nie mieści w sobie całej katolickiej akcji, jest tylko tej akcji najważniejszem i najpoważniejszem ogniwem.

Andrychów *X. St. Buchała.*

O ducha liturgicznego.

(Dokończenie).

A teraz zapytajmy się, czy ten drogocenny owoc modlitwy liturgicznej możliwy jest do osiągnięcia, gdyby lud nie rozumiejący wcale łacińskich tekstów, był zniewolony do ich recytowania? Osiągnęlibyśmy co najwyżej wspólnotę dźwięków, ale bynajmniej nie wytwarzałoby się wśród wiernych zespolenie myśli, uczuć... nie byłoby wspólnego wysławiania Boga, dziękowania Mu, przepraszania i t. d.

I znowu trzeba bezstronnie przyznać, że polskie strofy mszalne znakomicie wywiązują się i z tego zadania modlitwy liturgicznej. Poddają parafjanom, zebranym wspólnie na świętej ofierze, te same boże myśli, te same podniosłe uczucia, podsuwają im nawet te same ruchy. Doprawdy trudno się oprzeć serdecznemu wzruszeniu, kiedy po uroczystej prefacji o Trójcy św. cały lud pada na kolana i jednocząc się z kapłanem śpiewa pełną piersią:

„Upadnij na kolana
ludu czcią przejęty!
Uwielbiaj Swego Pana:
Święty, Święty, Święty!"

Czuje się samorzutnie, jak po tej społeczności chrześcijańskiej, zebranej na ofiarę św., przepływa wówczas potężny strumień kornej adoracji, wznoszącej się do tronu Najwyższego. Jakby wielka fala pobożności zalewa serca wiernych i kapłana, przygotowując ich na przyjście Zbawiciela eucharystycznego.

Było to już po słynnem Motu Proprio z r. 1903 Piusa X. Kardynał Kopp, ordynarjusz Śląska wrocławskiego i cieszyńskiego, zdaje Papieżowi relację, jak w jego diecezjach stoi sprawa śpiewu i opowiada, że podczas mszy i nieszporów cały lud śpiewa w języku niemieckim, względnie polskim, odpowiednie teksty mszalne a po południu psalmy. Na to odpowiada Papież, że jemu właśnie o to chodziło, żeby wyrugować teatralne śpiewy z chórów, a pragnieniem jego jest, żeby cały lud śpiewał.

Kiedy obecny Ojciec św. Pius XI. zwiedzał Śląsk jako nuncjusz w Polsce, obyczajem swoim

brał udział w nabożeństwach śląskich i nasłuchał się tamtejszych śpiewów, to czy zganił ówczesnego administratora X. Hlonda za polskie śpiewanie w czasie mszy i nieszporów? Bynajmniej, owszem wyraził Mu swoje wielkie zadowolenie i zbudowanie, iż lud śląski bierze tak żywy udział w nabożeństwach kościelnych.

Wprawdzie pod względem formy poetyckiej a nieraz i językowej, szwankują czasem polskie pieśni mszalne, zwłaszcza używane na Śląsku. Ale na to łatwa rada. Niechże nasi poeci, zwłaszcza w sukni duchownej, władający wybornie językiem, a z łatwością rytmem i rymem, zabiorą się najpierw do poprawienia nieudatnych tekstów, a jeszcze lepiej do tworzenia nowych pieśni mszalnych. Oddadzą przez to sprawie rozbudzenia ducha liturgicznego wśród wiernych ogromną przysługę.

Trzeba jednak przy komponowaniu nowych tekstów mszalnych uwzględnić pewne wymagania. Najpierw, jeśli się je przeznacza dla ogółu śpiewających, powinny w swojej treści a zwłaszcza w formie odznaczać się szlachetną prostotą, bo tylko wtenczas łatwo się przyjmą. Po wtóre powinny wyraźnie uwzględniać okresy liturgiczne, n. p. Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc i t. d. I tak w tekstach adwentowych niech przebija rzewna tęsknota i wyczekiwanie; w tekstach pasyjnych smutek, żal, pokuta i serdeczne współczucie, a radosny triumf w wielkanocnych i t. d. Wreszcie sama treść polskich pieśni mszalnych powinna być oparta na bardzo sumiennem przestudjowaniu odnośnych formularzy mszalnych, a to w tym celu, żeby możliwie najwięcej myśli i uczuć z oryginału łacińskiego przelać w strofy polskie. Początkowe zwrotki mszalne powinnyby również zaznaczać, jaką to uroczystość w danym dniu Kościół obchodzi. W ten sposób wprowadzałyby wiernych nietylko w samą ofiarę św., ale pouczałyby ich, o jakiej tajemnicy, o jakim świętym czy świętej Msza się odprawia.

Jeśli zaś chodzi o m e l o d j ę do takich tekstów, to jasną jest rzeczą, że musi ona uwzględniać ogólne wymagania muzyki kościelnej. A o ile ma ją śpiewać lud, nie może być zanadto skomplikowana i trudna. Melodja, podobnie jak i treść, powinna również stosować się na swój sposób do nastroju okresów liturgicznych. Motywy mogłaby z wielkim pożytkiem brać z choralu gregorjańskiego, łącząc go z naszą śpiewnością i nieco większą miękkością. Jakże dobrze na tem wyszły choćby te dwie pieśni polskie: błagalne „Święty Boże" i triumfalne „Wesoły nam dziś dzień nastał"... Jakież cudne melodje możnaby w ten sposób skomponować na podstawie „Cum Rex gloriae", czy „Salve festa dies" i t. p. dla polskich pieśni mszalnych na okres wielkanocny.

W okresie Bożego Narodzenia należy uwzględnić wielkie zamiłowanie ludu naszego do przemiłych kolęd i albo zostawić dotychczasowy zwyczaj śpiewania kolęd nawet podczas uroczystych mszy, czuwając pilnie nad tem, żeby śpiewano tylko poważne kolędy, a nie pastorałki nadające się jedynie do użytku domowego, albo raczej skomponować kilka mszy polskich, ale w duchu i melodji kolędowej. Kolęda bowiem jest tak rzewnym i prześlicznym wytworem pobożności ludu polskiego, który się szczególniej rozmiłował w tajemnicy Bożego Narodzenia, że zasługuje na to specjalne wyróżnienie [1].

Sprawa n i e s z p o r ó w, a mianowicie, że lud nasz ma je śpiewać po polsku, została tak obszernie i przekonywująco omówiona przez X. Jeża i X. Zycha, że chyba pod tym względem nie może być już dwu zdań. *Psallite sapienter*, śpiewajcie psalmy ze zrozumieniem, oto prastara zasada przyjęta przez Kościół, który zawsze kładł i kładzie tak wielką wagę na to, żeby modlitwa jego dzieci nie była mechanicznem wymawianiem niezrozumiałych słów, ale żeby słowom zawsze towarzyszyła uwaga myśli i serca. Kościół nie chce, żeby na jego dzieci spadał zarzut Zbawiciela: „Ten lud czci Mię wargami, a serce jego daleko ode Mnie".

Zresztą, jeśli nam chodzi o rozbudzenie d u c h a liturgicznego i w kierunku nieszporów, to na czemże on tu polega? Na tem, żeby lud swoją postawą, myślą i sercem jednoczył się z tą oficjalną modlitwą Kościoła, jaką są nieszpory. Obecnie, kiedy lud nie rozumie psalmów po łacinie, taka łączność myśli i uczuć może się dokonać tylko przy pomocy języka ojczystego. Nie budzi więc u ludu ducha liturgicznego ten, kto mu chce narzucić łacińskie śpiewanie, bo mu wprost uniemożliwia tę łączność duchową, a w jej miejsce podsuwa mu tylko łączność dźwiękową, która rozumnemu człowiekowi absolutnie wystarczyć nie może. Ze względu na ducha liturgicznego powinniśmy również pilnować tego, żeby nieszpory w języku ojczystym były doskonałem odtworzeniem nieszporów z brewjarza, bez żadnych dodatków, ale też i opuszczań. Antyfony powinien organista zawsze odśpiewać w języku polskim. Żeby zaś uniknąć owych dziwolągów, które powstają np. z takiego zestawienia: A n t. „Panie pięć" a p s a l m: „Rzekł Pan do Pana mego", należałoby antyfony śpiewać w całości, jak to już proponuje X. Schmidt w swoim projekcie reformy liturgji.

Ale nam kapłanom inna troska powinnaby leżeć przedewszystkiem na sercu. Kiedy się przyglądniemy obecnym wierszowanym polskim psalmom, jakie lud podczas nieszporów śpiewa, widzimy, że naogół są one dość swobodną trawestacją tekstu łacińskiego. O łacińskim zaś tekście wiemy, że nie jest najdoskonalszem tłumaczeniem hebrajskiego oryginału. Stąd wniosek, że polski przekład wierszowany stoi dość daleko od oryginału, a w niejednem miejscu mówi takie rzeczy, których wcale w oryginale niema. Taki wspaniały psalm mesjański: „Rzekł Pan do Pana mego" w polskiej przeróbce wierszowanej stał się prawie niezrozumiały. Można od biedy uchwycić w nim sens poszczególnych zdań czy zwrotek,

[1]) Jedno z pism zamieściło w swoim czasie bardzo uroczyste oburzenie, wywołane takiem powiedzeniem: „Milsze Bogu polskie kolędy, niż hebrajskie psalmy". Czy całkiem słusznie? Zapewne, że psalmy dostojeństwem swego pochodzenia górują bezwzględnie nad wszelką pobożną pieśnią, a więc i nad kolędami. Ale nasze kolędy mają również coś, czem górują nad psalmami. Psalmy mesjańskie są tylko daleką i dość ogólnikową zapowiedzią tej świętej rzeczywistości, którą nasze kolędy już posiadają, na którą patrzą rozmiłowanemi oczyma i z serdecznem nabożeństwem ją kontemplują. Za czem psalmy tęskniły, tem nasze kolędy już się cieszą. I w tem ich wyższość.

ale jaka jest idea przewodnia całego psalmu, do tego na podstawie tekstu śpiewanego absolutnie dojść nie można. I kapłan, któryby ludziom chciał wyjaśnić logiczną łączność między poszczególnemi strofami, musi wziąć tekst łaciński nie tyle z brewjarza, ile rekonstruowany na podstawie krytycznego tekstu hebrajskiego. Wtenczas dopiero uchwyci tę przewodnią myśl, jaką Dawid zamknął w tym pięknym ale trudnym psalmie. Podobne odchylenia, to mniejsze to większe, znajdują się niemal we wszystkich wierszowanych psalmach nieszpornych.

Otóż w imię wezwania: *Psallite sapienter*, które domaga się, by z jak najlepszem zrozumieniem odmawiać, względnie śpiewać natchnione przez Boga psalmy, — należałoby poddać gruntownej rewizji obecny tekst wierszowany. Należałoby usunąć z niego przestarzałe i niezrozumiałe wyrażenia, np.: „Berło twej mocy wydam z Syjonu", albo „Krew jego zacna na ziemi Porówna zawżdy z możnymi" i t. d. Następnie tak poprawić samą treść, żeby łączność między poszczególnemi zwrotkami, a także myśl przewodnia całego psalmu, możliwie jasno występowała. Możnaby sobie w tej pracy pomagać tak znakomitemi dziełami o psalmach, jak np. Zorella: „Psalterium ex hebraeo latinum". Romae 1928. Sumptibus Pontificii Instituti Biblici.

Oczywiście tego rodzaju rewizja musiałaby jednak być w ten sposób dokonana, żeby lud mógł na dotychczasową nutę śpiewać i nadal psalmy.

Prócz tego należałoby na kazaniach popołudniowych tłumaczyć ludziom historję nieszporów, ich układ, a poszczególne psalmy wyjaśniać pod względem historycznym, dogmatycznym i ascetycznym. Wogóle rozbudzić jeszcze większe dla nich zainteresowanie, postarać się o pełniejsze i głębsze ich zrozumienie. W ten sposób osiągnęlibyśmy to, że lud śpiewałby nieszpory chociaż po polsku, to jednak prawdziwie w duchu liturgicznym, czyli ożywiony temi myślami i uczuciami, jakie Kościół pragnie widzieć u kapłanów odmawiających nieszpory. Żeby nietylko innych zachęcać, ale i osobiście przyczynić się do tego zbożnego dzieła, niżej podpisany będzie w roku przyszłym zamieszczał w „Posłańcu Serca Jezusowego" szereg popularnych rozprawek historyczno-egzetycznych o nieszporach. Jeśli się zważy, że „Posłaniec", czyli tak zwane „Intencje" rozchodzą się w 150.000 egzemplarzy, można będzie tą drogą obudzić znaczne zainteresowanie i ukochanie naszych nieszporów. Bo niestety tu i ówdzie, zwłaszcza po miastach większych, widok, jaki przedstawiają nasze kościoły w czasie nieszporów, nie należy do pocieszających. Duże pustki, psalmy licho śpiewane przez kilkadziesiąt lub kilkanaście babek, pośpiech u organisty, a nierzadko i u celebransa. Czuje się, że tam nieszpory traktowane są jako przeżytek, z którym niewiadomo, co zrobić. Zniknęło zrozumienie i umiłowanie *huius sacrificii vespertini*.

Oto kilka uwag, któremi pragnęlibyśmy przyczynić się do rozbudzenia d u c h a liturgicznego u l u d u naszego, biorącego udział w Ofierze św. i w nieszporach. *X. Józef Andrasz* T. J.

O wyższości obrządku.

(Dokończenie).

Trzeba tylko pamiętać, że zrównanie w tej rzeczy obrządków greckiego i łacińskiego również szło długą drogą stopniowych ustępstw i przywilejów, — rozpoczynając od wspomnianej konstytucji Benedykta XIV *Etsi pastoralis* z 26 maja 1742 r. poprzez *Orientalium dignitas* Leona XIII z r. 1894, następnie konstytucję Piusa X *Tradita ab antiquis* z r. 1912, dekret z 18 września 1893 r. i encyklikę z 26 lutego 1896 r. św. Kongregacji de propaganda fide aż do dzisiejszej formy kodeksu.

Dalej, obowiązkowi wysłuchania mszy św. czyni zadość przez obecność na mszy, celebrowanej w jakim bądź katolickim obrządku (cn. 1249).

Spowiedź można podobnież odbywać przed kapłanem innego obrządku, byle tylko spowiadający prawnie posiadał władzę rozgrzeszania (cn. 905).

Wogóle o wyższości obrządku łacińskiego nikt więcej nie mówi, co byłoby zresztą zupełnie niezgodnem z dzisiejszym duchem Kościoła katolickiego. Powiedziałbym nawet więcej, mianowicie, że obrządek wschodni obecnie to l'enfant gâté naszego świętego Kościoła.

Panujący papież Pius XI w encyklice, wydanej z okazji 300-nej rocznicy śmierci św. Jozafata, męczennika i arcybiskupa połockiego wschodniego obrządku, wyraźnie okazuje swoje największe i najszczersze życzenie, mianowicie: „by równego prawa używały wszystkie złączone narody, jakiego bądź rodu lub języka były, *jakich bądź świętych obrządków*, które Kościół rzymski i w świętej czci stale przechowywał i orzekł, że zawsze zachowane być muszą, niemi jako kosztownemi szatami się upiększając...": „ut omnes aequo iure utantur coniuncti populi, cuiusvis sint generis aut linguae, *quorumvis rituum sacrorum*, quos Romana Ecclesia et sanctissime semper venerata retinuit, semperque decrevit retinendos, iisdem se tamquam pretiosis vestibus exornans..." [1]

I rzeczywiście w Kościele katolickim obrządki wschodnie żadnego upośledzenia nie cierpią, każdy z nich narówno z obrządkiem łacińskim posiada prawo do czci i honoru, i w kwestji pierwszeństwa między rozmaitemi osobami czy to fizycznemi czy moralnemi różnica obrządku greckiego lub łacińskiego pod uwagę się nie przyjmuje (cn. 106, n. 4).

Duchowni obrządku wschodniego narówni z klerem łacińskim cieszą się przywilejami kanonów Kościoła ich broniącego, wolni są następnie od służby wojskowej i innych obowiązków albo posług publicznych, niezgodnych z ich stanem duchownym [2].

Wierni zaś obrządków wschodnich mogą dostąpić wszelkich odpustów, udzielonych przez papieży ogólnym dekretem [3].

Leon XIII następnie utworzył w Jerozolimie przy kościele Notre Dame de France pobożne

[1]) *Ecclesia Dei*, 12 listopada 1923 (A. A. S. 1923, str. 573).

[2]) Częściej to powtarzała S. C. de Prop. Fide 30 kwietnia 1624 (Coll. Prop. I p. 6 n. 10), 28 września 1643 (Coll Lac. II p. 600 in nota) i 4 lutego 1676 (Coll. Lac. II p. 503, c).

[3]) S. Poenitentiaria, 7 lipca 1917 (A. A. S. 1917, str. 399).

stowarzyszenie „w celu niesienia pomocy duszom wiernych zmarłych z kościołów jak Wschodu tak i Zachodu“ [1]).

Podobnie co do formy zewnętrznej czyli piękności, żadnego pierwszeństwa obrządek łaciński nie posiada. Zresztą to rzecz gustu. Dla Kościoła wschodnie liturgje są również przepiękne, jak i nasza łacińska. Nieraz już papieże chwalili piękność obrządków wschodnich. Benedykt XIV (*Etsi dubitare*, 27 listopada 1742) i Pius XI (*Amantissimus*) widzą w tych obrządkach nietylko piękność, ale zarazem godność, majestat i blask Kościoła. Leon XIII w konstytucji *Orientalium dignitas* dokładnie podaje cel i pożytek rozmaitych obrządków wschodnich. Według wielkiego papieża rozmaitość obrządków wschodnich jest przedewszystkiem wspaniałem upiększeniem Kościołowi, który jako oblubienica Chrystusa przez to okazalej wygląda.

2. Rozmaite formy świętych ceremonij i sławne starożytne języki przez to samo, iż były w użyciu u Apostołów i Ojców i stały się sławniejszemi i bardziej odpowiedniemi Kościołowi.

3. Następnie ta rozmaitość dziwnym sposobem oświeca znamię powszechności Kościoła, bo tak różne obrządki oddają jedno i szczególne posłuszeństwo Kościołowi rzymskiemu.

4. Rozmaita piękność obrządków jest zarazem dowodem wielkiej siły zawsze młodego Kościoła.

5. W obrządkach rozmaitych narodów ta sama jedność wiary jaśnieje: i niektóre dogmaty katolickie, jeśli nie wprost, to przynajmniej ubocznie w tych obrządkach wspaniale są wyrażone i wyjaśnione.

Tyle papież Leon XIII. Podobnie również mówili Benedykt XIV w *Quem religionis*, 17 maja 1755 r. i Pius IX 6 stycznia 1862 r. w *Romani Pontifices*.

Papież zaś Pius X z okazji jubileuszu świętego Jana Złotoustego, obchodzonego przez Kościół w 1908 r., asystował na liturgji greckiej, którą odprawiał patrjarcha Cyryl VIII, i razem z celebransem odmawiał modlitwy po grecku. Również Ojciec św. Pius XI dnia 15 listopada 1925 r. w 1600-ną rocznicę soboru nicejskiego był obecnym na liturgji wschodniej, odprawianej u św. Piotra w Rzymie przez msgr. Bazylego Suciu, metropolitę rumuńskiego, i ze swego tronu czytał po grecku nicejski symbol.

Wślad za papieżami biskupi obrządku łacińskiego w swej gorliwości pasterskiej i z wielką czcią dla świętych obrządków wschodnich razem z oddanymi sobie kapłanami proponują Stolicy Świętej gotowość i chęć odprawiania świętych tajemnic zarówno w obrządku wschodnim jak i łacińskim, żadnego nie wymieniając jako głównego, żadnego nie uważając za dodatkowy. Tak zaproponował przed paru laty metropolita Ropp birytualizm [2]).

Jeszcze może wyraźniej w tej kwestji przedstawił Rzymowi swój program X. biskup Łoziński. Według Pasterza pińskiego nigdzie nie powinna być, przynajmniej nowotworzona, podwójna hierarchja, jedna obrządku łacińskiego i druga wschodniego. Zaś każdego ordynarjusza trzeba zobowiązać, aby nauczył się wszystkich obrządków, wykonania których jego diecezja potrzebuje albo będzie potrzebowała w przyszłości. To samo da się powiedzieć i o kapłanach. Kapłani również powinni mieć władzę, czy mszę św. odprawiać, czy sakramentów św. udzielać, czy wogóle inne obrzędy liturgiczne sprawować w rozmaitych obrządkach, podobnie jak kapłan aprobowany do głoszenia ewangelji może głosić kazania w jakim chce języku. Wybór zaś obrządku w celebrowaniu, podobnie jak języka, w którym ma być głoszone kazanie, nie zależy wcale od godności obrządku, lub względnie języka, która jest wszystkich jednakowa — quippe quae eadem omnium est omnino, quia ritus omnes aequaliter sancti et venerabiles sunt, — lecz się określa pożytkiem wiernych. I wierni wtedy będą widzieli w duchownych swoich nietylko pasterzy określonego obrządku, lecz przedewszystkiem pasterzy katolickich [1]).

Słusznie przeto zaznaczył Benedykt XV, że „...w Kościele Jezusa Chrystusa, który nie jest łacińskim, ani greckim, ani słowiańskim, lecz katolickim, żadna między jego synami nie zachodzi różnica, którzy czy łacinnicy, czy Grecy, czy Słowianie, czy innych narodowości, wszyscy u tej Stolicy Apostolskiej jednakowe zajmują miejsce“: „...in Ecclesia Jesu Christi, ut quae non latina sit, non graeca, non slavonica, nullum inter eius filios intercedere discrimen, eosque, sive latinos, sive graecos, sive slavos, sive aliarum nationum, omnes apud hanc Apostolicam Sedem eundem locum obtinere“ [2]).

X. dr. Petrani.

Niebezpieczeństwo schizmy.

Wśród unitów małopolskich coraz wyraźniej rysuje się niebezpieczeństwo schizmy. Z dnia na dzień przybywa odstępstw, z miesiąca na miesiąc powstają nowe parafje, zwłaszcza na Łemkowszczyźnie.

Prasa ruska zajmuje się gorliwie tem zagadnieniem, próbując dociec do jego przyczyn i szukając sposobu do rozwiązania tego groźnego problemu. Niestety, prasa ta przystępuje naogół do tego zagadnienia nie z punktu widzenia religijnego, lecz politycznego.

„Diło“ np. całkiem wyraźnie pisało, że trwoży je szerzące się prawosławie jedynie dlatego, iż orjentuje ono ludność w kierunku rosyjskim zamiast ukraińskim; zastanawiało się nad tem czyby nie stępić ostrza antinarodowego prawosławia przez wejście w jego szeregi zdeklarowanych „ukraińców“.

Nawet organ duchowieństwa unickiego, „Nywa“, w ostatnim zeszycie, pisząc o prawosławiu wśród Łemków, szuka przyczyn szerzącego się prawosławia w „intrydze polskiej“, która chce najpierw zniszczyć unję, a potem rzucić na prawosławie Jezuitów, Dominikanów, celem nawracania ich na łaciński katolicyzm.

---

[1]) *Romanorum Pontificum*, 18 kwietnia 1896.

[2]) Bulletin catholique de Pologne. Varsovie 1921, nr 2—3 str. 35.

[1]) De via, quae videtur apta, ut dissensiones, quae inter catholicos rituum diversorum oriri solent, tollantur et praecaveantur. Siedlce 1922.

[2]) *Dei providentis*, 1 maja 1917 (A. A. S. 1917, str. 529).

W sobie winy nie widzą. Nie widzą tego, że przyczyną szerzącego się prawosławia są: nieuświadomienie religijne ludu, wprowadzenie polityki do Cerkwi, odsuwanie się od Kościoła łacińskiego pod pozorem chronienia swej odrębności.

Duchowieństwo ruskie ma wielkie zasługi dla swego społeczeństwa pod względem działalności politycznej, gospodarczej, ale nie religijnej. Wiadomą jest rzeczą, że w wielu parafjach unickich do dziś dnia mszę św. odprawia się tylko w niedzielę, spowiada się tylko na Wielkanoc, o katechizacji dziatwy się nie słyszy. Wystarczy zaznaczyć, że nawet we Lwowie trudno się unicie w cerkwi wyspowiadać w godzinach rannych, o wieczornych już nie mówiąc.

Żalą się pisma „ukraińskie“ na to, że „moskalofile“ uciekają z Cerkwi, ale pocóż duchowieństwo wprowadza do Cerkwi politykę „ukraińską“. Dlaczego ostatnio we Lwowie w cerkwi wołoskiej, uczęszczanej głównie przez „moskalofili“ i będącej własnością ich Stauropigji, nakazano śpiewać hymn ukraiński po każdej niedzielnej głównej mszy św? Doprowadziło to już do pożałowania godnych awantur, a doprowadzić może do całkowitego zerwania z Cerkwią, która zamiast być „grecko-katolicką“ chce być „ukraińsko-katolicką“.

Wreszcie zbytnia ochrona swej wschodniej indywidualności, strach przed latynizacją, musi wyrabiać u ciemnego ludu przekonanie, że mimo wszystko bliższe wschodniemu obrządkowi jest prawosławie, niż Kościół katolicki.

Po tej linji powinny iść rozważania prasy unickiej, jeżeli nie mają one być tylko żakowskiem zwaleniem winy z siebie na innych. *X. F. B*

Kwestja t. zw. uprzywilejowania Włoch.

W książce Maurice Vaussarda „Sur la nouvelle Italie“ („Nowe Włochy“) znajduje się rozdział, który omawia kwestję t. zw. uprzywilejowania Włoch w Kościele katolickim. Niektórzy utrzymują np., że Włochy posiadają zbyt wielu kardynałów, ale jeżeli się pominie kardynałów kurjalnych, to się okaże, że włoskich kardynałów jest tylko ośmiu. W r. 1919 było ich jeszcze 10; obecni kardynałowie to arcybiskupi Medjolanu, Turynu, Wenecji, Florencji, Bolonji, Neapolu, Katanji i Pizy. Jak widać z powyższego wyliczenia, z jedynym wyjątkiem kardynała Maffiego, który do tej godności podniesiony został za wielkie zasługi osobiste wobec Kościoła, wszyscy kardynałowie są biskupami głównych miast największych prowincyj włoskich. I w innych krajach takie miasta miałyby kardynałów. Wiele innych miast italskich, które przedtem posiadały purpuratów, obecnie ich nie mają. Tak jest np. z Benewentem. Stało się to wówczas, gdy kardynał Alcalesi objął stolicę arcybiskupią w Neapolu. Odwieczna, starożytna tradycja skończyła się prawdopodobnie na zawsze.

Inny zarzut dotyczy zbyt wielkiej liczby diecezyj włoskich. A jednak Włochy w żadnym razie nie są krajem, który posiada względnie najwięcej biskupstw. Niewątpliwie, z pośród 268 diecezyj włoskich wiele jest całkiem małych, nie mogących wytrzymać porównania z olbrzymiemi diecezjami polskiemi, niemieckiemi, węgierskiemi, które niekiedy liczą więcej niż po miljonie wiernych. Ale przecież obok małych diecezyj włoskich istnieją małe diecezje innych krajów, np. Szkocji, gdzie taki Aberdeen liczy tylko 12.000, a Argyll tylko 13.000 wiernych. We Włoszech, przeciwnie, na jedno biskupstwo przypada przeciętnie 144 tysięcy dusz. Ale i w Europie jest pewien kraj katolicki, którzy w stosunku do liczby swej ludności ma więcej diecezyj niż Włochy. Krajem tym jest Irlandja, gdzie na 3.242.000 katolików przypada 28 biskupstw, a więc jedna diecezja liczy przeciętnie tylko 115.000 wiernych. Podobne stosunki otrzymamy, jeżeli porównamy diecezje włoskie z amerykańskiemi. Stany Zjednoczone mają 101 diecezyj, a więc przeciętnie jednego biskupa na 185.000 katolików. W Kanadzie, gdzie istnieje 35 diecezyj, jeden biskup przypada na 96.000 katolików, a Australja ze swemi 20 diecezjami posiada jednego biskupa na 58.300 wiernych. Nie ulega wątpliwości, że wielka liczba biskupstw uwarunkowana jest tam olbrzymią przestrzenią okręgów. Vaussard podkreśla, że byłoby błędem przykładać do tych stosunków w Kościele katolickim skalę demokratycznego wyrównania różnic.

Atoli papieże przekształcają stopniowo stosunki włoskie. Sprawa ta wymaga wielkiej roztropności, ponieważ Włosi są niezwykle przywiązani do starych tradycyj i na zanikanie ich patrzą z wielkim smutkiem. I nic dziwnego, jeżeli się pamięta, że prawie wszystkie biskupstwa włoskie pochodzą jeszcze z czasów starożytnych; zaledwie pięćdziesiąta ich część powstała w czasach nowszych. Stolica Apostolska łączy niektóre biskupstwa razem: i tak np. w 1907 r połączone zostały Terni i Narni, a w 1920 San Severino i Trebia. Od lat już mnożą się „uniones in personam“, t. zn zespolenia wielu godności biskupich w osobie jednego biskupa. Jest to zazwyczaj pierwszy krok na drodze ostatecznego zniesienia diecezyj bardzo małych. Po śmierci biskupa zarząd jego diecezją bywa przenoszony na biskupa diecezji sąsiedniej. Po kilku latach dochodzi do połączenia obu stolic arcypasterskich. W okręgu rzymskim, w Toskanji i w południowych Włoszech jest po pięć diecezyj, które w swoim czasie miały administratora apostolskiego w osobie biskupa sąsiedniego miasta.

Głównym środkiem zastosowanym przez Piusa X celem zapobieżenia rozdrobnieniu diecezyj, było założenie wielkich seminarjów regjonalnych. Obecnie istnieje już 9 takich seminarjów: Bolonja ma seminarjum dla 8 diecezyj okręgu rzymskiego, Fano dla 14 diecezyj pogranicznych, Chieti dla 15 diecezyj Abruzzy, Asyż dla 15 diecezyj Umbrji, Catanzaro dla 16 diecezyj Kalabrji, Cagliari dla 5 diecezyj Sardynji, Molfetta dla 26 diecezyj Apulji i kraju Otranto, Anagni (papieskie seminarjum „Leoninum“ powierzone XX. Jezuitom) dla 15 diecezyj Lacjum, seminarjum „Posilippi“ dla diecezyj Kampanji.

Również i we Włoszech są wielkie okręgi kościelne: Padwa, Bolonja, Brescja, liczące ponad pół miljona wiernych, oraz Medjolan, mający ich wiecej niż miljon. Diecezje te należą do najbardziej kwitnących na ziemi.

Vaussard zaznacza w końcu, że byłoby błędem zwracać uwagę wyłącznie na ujemne cechy małych diecezyj. Właśnie te małe diecezje były jak najwdzięczniejszem podłożem wszystkich przejawów pracy apostolskiej, wzniosłych czynów duchowych i godnej naśladowania działalności pasterskiej kapłanów. *K. A. P.*

Odpowiedzi na przesłane nam pytania.

Pytanie A). Wobec nielegalnego ściągnięcia podatków drogowych od beneficjatów, co podniosła w u. r „Gaz. Kość.“ — śmiem prosić o łaskawą odpowiedź

czy Zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie - powołując się na ustawę z 7 lipca 1921 r. Dz. U. P. 65, poz. 413, 30 stycznia 1924 r., nr. 16, poz. 148, 7,6 1924 r., nr. 50, poz. 512 i 15 czerwca 1925, nr 70, poz. 492 - może żądać od beneficjata, posiadającego 62 morgów ziemi i 13 lasu — ubezpieczenia od wypadków, czy też żądanie to, przesłane jako urgens przez Starostwo jest podobnie jak i podatek drogowy nadużyciem?

Niedawno czytało się w dziennikach: „W myśl wyjaśnienia Minist. Pracy i Op. Społ. z 18 sierpnia 1926 (nr. 2893 4 s.) udzielonego Głównemu Urzędowi Ubezpieczeń w Warszawie robotnicy rolni i leśni oraz służba domowa w gospodarstwach wiejskich nie podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu na wypadek choroby (Ewentualne pretensje Kas chorych można zaskarżać do dni 14 we właściwym Sądzie") *X. J. S.*

Pytanie B). W swojem i innych księży imieniu upraszam o wyjaśnienie w „Gaz. Kośc." sprawy ubezpieczenia duchownych i organistów według rozporz Prezydenta Rzpltej z dn 24 listopada 1927 r. (ubezpiecz. pracown. umysłowych). W niektórych diecezjach tej sprawy dotąd nie poruszono A przecież to sprawa bardzo ważna! Ktoś obeznany dokładnie z odnośną ustawą niech wyjaśni w „Gaz. Kośc", czy ubezpieczenie dotyczy księży i organistów, czy jest przymusowem lub dobrowolnem, jakie wkładki co miesiąc lub co kwartał należy płacić jakie korzyści ubezpieczenie zapewnia — o ile przymusowe, czy można uzyskać zwolnienie i t. p.? Nie wątpię, księża będą wdzięczni za rychłe wyjaśnienie sprawy w „Gaz. Kośc." *X. Ml*

Pytanie C). Kasa chorych w B. żąda odemnie płacenia po 3·40 zł. miesięcznie za organistę według III grupy pracy z § 19 statutu i 2·40 zł według II grupy za kościelnego jako członków powyższej Kasy. Naturalnie nie płacę nic, przedewszystkiem z tego względu, że nie poczuwam się do tego ciężaru i dlatego, że organista i kościelny pobierają zapłatę wprost od stron, żądających posług. Proszę więc o poinformowanie mię, czy jestem obowiązany do powyższego płacenia, względnie, jak się mam bronić? Z odpowiedzi skorzystać mogą i inni kapłani, znajdujący się w podobnej sytuacji. Jednemu z nich Kurja Biskupia oświadczyła, że tylko folwarczni są członkami Kas chorych, zaś Starostwo w B kazało płacić, lecz niewiadomo na jakiej podstawie *X. M. D*

Pytanie D). Jako stały prenumerator upraszam Szan. Redakcję o łaskawą odpowiedź i radę w sprawie wymierzonego podatku gruntowego od funduszów mszalnych i od opłat wodnych na rzecz Spółki Okręg. wodnej (w Dąbrowie ad Tarnów).

a) A mianowicie, czy fundusze mszalne mają jakie ulgi podatkowe i czy tak te - jako też parcele zapisane na rzecz kościoła rzym. katol. (cmentarz parafjalny, dziedziniec kościelny, budynki plebańskie) są obowiązane do opłat na rzecz np. spółek wodnych - podatku drogowego?

b) Czy jest różnica parcel zapisanych na rzecz „probostwa", a „kościoła" w sprawie wymiaru podatku gruntowego?

Jeżeli tak, to nie powinno się łączyć ich w arkuszach gruntowych, gdyż łącząc je, podatek wymierza się progresywny. *X. W. M.*

Co do sprawy A) odpowiedź:

Gospodarstwa rolne większe nad 30 ha obowiązane są ubezpieczać swoich pracowników od wypadków w Zakładzie ubezpieczeń od wypadków we Lwowie (oddział Kraków). Wysokość ubezpieczenia zależy od ilości i jakości maszyn, czy poruszane są ręcznie czy końmi, czy silnikami etc.

Ubezpieczenie w Kasach chorych na wypadek choroby etc. W miastach i miasteczkach wszelka służba musi być ubezpieczoną w Kasach chorych, na wsiach zaś niema przymusu dla gospodarstw niżej 75 ha.

Co do B). Ta sprawa, ogromnej dla nas wagi, jest bardzo niejasną dotychczas; zdaje mi się, że nigdzie jeszcze nie odnoszono się do księży w sprawie ubezpieczeń, byłoby bardzo pożądanem, żeby udało się uprosić kogoś ze świeckich lub duchownych w Warszawie, aby się z tą sprawą dobrze zapoznał i sprawę opisał w „Gazecie Kościelnej".

Co do C) Kasy chorych różnie postępują. U mnie nie żądają tego ubezpieczenia, tak samo i dawniej w Jasielskiem. Jednak niema wyraźnego zwolnienia tych pracowników od ubezpieczenia. Możnaby z tą sprawą udać się po wyjaśnienie do Ministerjum Opieki Społecznej.

W razie konieczności płacenia, trzeba płacić z tych funduszów, z jakich się opłaca wydatki liturgiczne, ewentualnie włożyć do konkurencji parafjalnej.

Co do D). Zasadniczo trzeba płacić, ulg żadnych niema dla kościołów czy fundacyj. Można próbować w drodze łaski uzyskać zwolnienie. Cmentarze i nieużytki nie mają wymierzonego podatku gruntowego, czyli są od niego wolne, więc i nie może być żadnych z tego obszaru dodatków. Trzeba stan samemu sprawdzić przy pomocy mapy katastralnej i arkuszów gruntowych.

X. Michał Sidor, prepozyt.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie. W parafji N. N. jest proboszcz i wikary-kooperator ze zwykłą aplikatą. Śluby daje zwykle X. proboszcz. Wyjechał X. proboszcz w sąsiedztwo i polecił dać ślub parze S. W. Na ślub przyjeżdża znajomy młodych ksiądz X. Y. i prosi X. wikarego, aby pozwolił dać ślub nowożeńcom. X. wikary jest w kłopocie, czy może to zrobić, tem bardziej, że kodeks prawa kanonicznego mówi wyraźnie o delegacji, ale nie wspomina, czy może „delegatus ad certum matrimonium subdelegare", gdzieś nawet czytał, że nie może. Z drugiej jednak strony mówi mu ksiądz X. Y., że jako wikary-kooperator jest posłany ad „universitatem causarum", więc może delegować. Proszę o odpowiedź. *X M. S.*

Pytanie. Czy można opuścić modlitwy przepisane po cichej mszy św., jeżeli celebrant po mszy czyta ludowi ewangelję niedzielną?

Odpowiedź Nie. Dekret Kongregacji Obrzędów (z dnia 20 czerwca 1913; Decr. authentica nr. 4305), zezwalający na opuszczenie modlitw po mszy, „si Missa cum aliqua solemnitate celebretur, vel Missam, quin celebrans ab altari recedat, immediate ac rite subsequatur aliqua sacra functio seu pium exercitium" należy rozumieć o obrzędach i nabożeństwach bardziej uroczystych, a nie o wszystkich bez różnicy. Widać to z odpowiedzi, danej przez tę Kongregację dnia 2 czerwca 1916 r. (A. Ap. Sed. 8, 1916, 227): „An liceat Preces omittere in fine Missae quae celebratur in altari SS. Sacramenti si immediate post eam S. Communio administranda sit?" — Odpow.. „Negative iuxta decretum suprarelatum (z dnia 20 czerwca 1913), et in casu SS. Eucharistia administretur post Preces". Wprawdzie odpowiedź ta nie została zamieszczona w zbiorze: „Decreta auth", ale to nie jest jej cofnięciem. Do takich obrzędów i nabożeństw uroczystych zaliczają rubrycyści

błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, absolucję przy katafalku, przemowę, akt zaofiarowania N. Sercu P. J. w pierwszy piątek miesiąca, nowennę do Ducha Św. i t. p. Inne nowenny lub modlitwy przepisane przez biskupa nie zwalniają od odmawiania modlitw nakazanych po mszy przez Leona XIII. Odczytanie ewangelji nie jest również tak uroczystym obrzędem, żeby zwalniał od owych mod! 'v od siebie dodam jeszcze, że najodpowiedniejszą rzeczą jest odczytać ewangelję wśród mszy św. zaraz po ewangelji; tak się praktykuje w Rzymie i w innych krajach. *O. K. Smoroński C. SS. R.*

Kwestja z prawa kanonicznego.

N. N. proboszcz wydał świadectwo zapowiedzi swoich parafjan z delegacją do dania im ślubu X. gwardjanowi konwentu położonego poza obrębem parafji X. N. N.

X. gwardjan na mocy tejże delegacji dał ślub w swoim kościele, nie prosząc o licencję miejscowego proboszcza i zawiadomił o ślubie X. proboszcza N. N. Czy ślub jest ważny?

Wobec pawa kanonicznego, obecnie obowiązującego, ślub w zakresie kościelnym jest nieważny. Kodeks prawa kanonicznego w can. 1095 § 2 mówi wyraźnie „Parochus vel loci Ordinarius valide matrimonium assistunt infra fines dumtaxat sui territorii, § 2. Parochus et loci Ordinarius, qui matrimonio possunt valide assistare, possunt quoque alii sacerdoti licentiam dare ut infra fines s u i t e r r i t o r i i matrimonio valide assistat". Z tego wynika, że X. gwardjan mógł dać ślub ważnie na mocy powyższej licencji i delegacji w obrębie parafji X. proboszcza N. N. O ile zaś chciał dać ślub w swoim kościele poza obrębem parafji N. N., powinien się był przedtem zgłosić o licencję do miejscowego proboszcza, t. j. proboszcza, w którego obrębie kościół leży. Trzeba konwalidować małżeństwo, bo nieważne.

W zakresie prawa cywilnego ślub byłby ważny.

X. Michał Sidor.

Z NASZEJ PRASY.

Z okazji mianowania p. Franciszka Potockiego (współpracownika „Czasu") dyrektorem departamentu wyznań w Ministerstwie W. R. i O. P. „Przegląd Katolicki" zamieścił takie słowa (podkreślenia nasze):

„Należy oczekiwać, że powadze tych zadań sprosta właśnie Fr. Potocki. Ma on w swej rodzinie p i ę k n e t r a d y c j e na polu oświaty w Polsce. Toć pierwszym ministrem oświecenia publicznego, lat temu sto z okładem, był Stanisław Potocki, autor słynnej „Podróży do Ciemnogrodu", w której p o d d a ł s u r o w e j c h ł o ś c i e s a t y r y c i e m n o t ę, z a c o f a n i e i brak kultury w Polsce współczesnej. Tak bezpośredni spadkobierca p i ę k n y c h t r a d y c y j w a l k i o k u l t u r ę i m o r a l n o ś ć w P o l s c e, okaże się - wolno to przypuszczać — człowiekiem niezwykle pożytecznym na powierzonem mu stanowisku"..

Dziwi nas to nieoględne powoływanie się redakcji katolickiego pisma na „piękne tradycje" St. Potockiego. Czyżby redaktor „Przeglądu Katolickiego" nie wiedział, kim był hr. St. Potocki -- wielki mistrz masonerji za Królestwa Kongresowego, czołowy reprezentant wojującego liberalizmu ówczesnego, autor skandalicznej ramoty, będącej ohydnym paszkwilem na społeczeństwo, religię, i kler polski, a zwłaszcza na zakon jezuicki? Kto, jak kto, ale ten Potocki, „chrześcijanin" w duchu wolterjańskim, przesiąknięty nawskroś ideologją wieku „oświecenia", wolnomularz, wyszydzający wszystko, co stanowi rdzeń i istotę katolickiego światopoglądu, — nie może być wzorem dla obecnego dyrektora departamentu p. Potockiego, uważającego się za dobrego katolika.

Prawdzic.

Sprawy religijne.

Akcja „Wolnomyślicieli" w Sejmie. Lewica zgłosiła już w obecnej kadencji sejmowej szereg wniosków o charakterze par excellence wolnomyślicielskim. Ostatnio pos. Langer z kolegami z Wyzwolenia zgłosił nawet projekt ustawy o „wolności sumienia i wyznania". Najważniejsze punkty tego projektu brzmią następująco:

Art. 1. Wszyscy obywatele państwa polskiego mają poręczoną w myśl art. 111 i 116 konstytucji wolność sumienia i wyznania publicznie i prywatnie zasad swojej religji. W wykonaniu tego prawa obywatele Rzeczypospolitej mogą dobrowolnie zrzeszać się w związki wyznaniowe i pozawyznaniowe.

Art. 2. Każdy związek wyznaniowy i pozawyznaniowy zostaje uznany przez państwo, o ile jego urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej, a działalność związku nie staje w sprzeczności z ustawami państwa.

Wniosek przewiduje przekazanie prowadzenia aktów stanu cywilnego władzom administracyjnym.

Sprawa o świadczenia kościelne. Sejmowa komisja administracyjna obradowała nad projektem noweli do ustawy o świadczeniach na cele kościelne. Autorem projektu jest poseł Putek. Po nieuwzględnieniu protestu Klubu Narodowego (żądającego, by sprawę załatwiono drogą normalną na podstawie projektu rządu w myśl postanowień konkordatu) głosami BB., PPS., Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego przyjęto dotąd artykuły, głoszące, że obowiązek nabycia gruntu pod budowę świątyni i plebanji, o ile kościół własnego gruntu nie posiada, spoczywa na kolatorze, na kościele i wreszcie na parafjanach; obowiązek świadczenia na powyższe cele jest tylko pomocniczy w wypadku, gdy kościół nie posiada własnego majątku i dochodów; obowiązek publicznych świadczeń na cele kościelne może być nakładany przez państwo w parafjach uznanych przez państwo; duchowieństwo ponosić będzie z dochodów z majątku plebańskiego i kościelnego wydatki: a) na upiększanie i utrzymanie w należytym porządku świątyń; b) na drobne naprawy świątyń, o ile wydatki jednorazowe z tego tytułu nieprzekraczają 1500 zł.; c) naprawianie przedmiotów i paramentów potrzebnych do odprawiania liturgji; d) na utrzymanie służby kościelnej; e) na poniesienie ² kosztów przebudowy plebanji, tudzież na utrzymanie i upiększenie plebanji, oraz na naprawę, o ile wydatki jednorazowe na ten ostatni cel nie przekroczą 1500 zł.; f) na budowę, przebudowę, utrzymanie i naprawę plebańskich budynków gospodarskich; g) na ubezpieczenie od ognia budynków plebańskich.

Z uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie. Uniwersytet ten, założony przez Leona XIII, obchodził dn. 14 listopada r. b. z wielką uroczystością inaugurację nowego roku szkolnego, który rozpoczął się pod kierownictwem nowego rektora mons. Jakóba H. Ryan'a, uczonego profesora filozofji (od lat sześciu). Poprzednikiem tegoż był biskup Shapan, który spełniał obowiązki rektora przez lat 15. Uroczystość odbyła się w obszernym stadjonie, na którym zgromadziło się około cztery tysiące osób, a między niemi kardynałowie amerykańscy z delegatem apostolskim Fumasoni Biondi, 80 biskupów, 120 profesorów różnych fakultetów, około 70 reprezentantów innych wszechnic i instytutów naukowych, liczny

zastęp słuchaczy, księży, zakonników i świeckich, czterdziestu członków ciała dyplomatycznego, wielu wyższych wojskowych i urzędników. Uczestniczył w uroczystości także prezydent Coolidge, którego powitał kardynał O'Connell, a kanclerz uniwersytetu arcybiskup w Baltimore przyznał mu stopień akademicki doktora praw „honoris causa".

Nowy rektor wygłosił mowę inauguracyjną, stwierdzając w niej, że uniwersytet waszyngtoński, brat i spadkobierca duchowy wielkich uniwersytetów średniowiecznych, bo założony przez papieża, wierny jest ich myślom przewodnim, pragnie być centrem intelektualnem życia katolickiego w Ameryce i jest jednym z tych licznych zakładów katolickich, które przyczyniają się do postępu umysłowego wielkiej republiki amerykańskiej i do rozwoju moralnego społeczeństwa.

W imieniu fakultetów i byłych uczniów uniwersytetu odczytał p. Marcin Clarence adres gratulacyjny.

Uroczystość zakończyła się pieśnią słuchaczy i przyjęciem u nowego rektora. („Oss. Rom.")

Ogólna liczba kapłanów katolickich. Według najnowszej statystyki watykańskiej, ogólna liczba kapłanów katolickich w krajach chrześcijańskich i niechrześcijańskich wynosi okrągło 310.000, w tem misjonarzy 110.000. Liczba ta dzieli się pomiędzy 806 biskupów, podporządkowanych 204 arcybiskupom obu obrządków. Ogólny zarząd tej dziedziny jurysdykcji kościelnej znajduje się w ręku Kongregacji Konsystorjalnej w Rzymie, w której skład wchodzi 13 kardynałów.

List pasterski w sprawie „Biełaruskaja Krynica". X. Arcybiskup Metr. wileński wydał nast. List pasterski. „Podajemy do wiadomości Waszej, Ukochani w Chrystusie Bracia, że stronnictwo „Biełaruskaja Chryścianskaja Demokracyja" ulega błędom indeferentyzmu religijnego i bolszewizmu, które godzą w podstawy naszej świętej wiary katolickiej. Widzimy te błędy w programie wspomnianego stronnictwa i jego organie „Biełaruskaja Krynica". Wobec tego niniejszem pismem, w myśl kodeksu prawa kanonicznego (kanony 1386, 1395, 1399, 1405 etc.), ogłaszamy, że katolikom, a tem bardziej kapłanom katolickim do stronnictwa „Biełaruskaja Chryścianskaja Demokracyja" ani należeć, ani w jakikolwiek sposób popierać nie wolno. Nie wolno również katolikom prenumerować, czytać, rozpowszechniać, współpracować, ani też w jakikolwiek sposób popierać czasopisma, które nosi nazwę „Biełaruskaja Krynica"

Z piśmiennictwa.

X. dr. Kazimierz Kowalski: Filozofja Augusta hr. Cieszkowskiego w świetle zasad filozofji św. Tomasza z Akwinu. Studjum porównawcze. Poznań 1929 (sic. — Księgarnia św. Wojciecha. Stron 246).

Żmudnej a niebardzo wdzięcznej pracy i dużo pochłaniającej czasu podjął się czcig. Autor, profesor Sem. Duch. w Gnieźnie, dla gruntownego oświetlenia filozofji naszego „myśliciela z Wierzenicy". Pisaliśmy już o tem kilkakrotnie w latach dawniejszych w „Gaz. Kośc."; zamieściliśmy także w r. 1917 w „Miesięczniku Katech. i Wych." (str. 100 103 i 127 -131) p. n. „Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim" artykuł, który był odpowiedzią na rozprawkę w „Roku Polskim" z roku 1916 o „Ojcze-naszu". Prof. Chrzanowski nie chce zajmować się wcale zdaniami krytyków-teologów, wypowiedzianemi o Cieszkowskim, bo nie przywiązuje żadnej wagi do tego, co można powiedzieć o tym filozofie ze stanowiska katolickiego. W kilku więc słowach załatwia się z XX. Koppensem [1], Gapczyńskim [2]) i Gabrylem [3]). O pierwszym pisze, że „wykazał jasno i wyraźnie nieprawowierność tego filozofa"; z drugiego przytacza parę zdań, a o trzecim dodaje, że „nie pozostawił prawie ani jednej suchej nitki na całem dziele, odsądzając je niemal zupełnie od czci i wiary, oczywiście nie ze stanowiska intencji, tylko dogmatu katolickiego". „Na szczęście jednak", pisze dalej p. Chrz., „sądzono dzieło Cieszkowskiego nietylko z ciasnego stanowiska prawowierności dogmatycznej" i tu wymienia jako autorów poważnych, z których opinją trzeba się liczyć: hr. Żółtowskiego, Majkę, Karpowicza, Zdziechowskiego i Stan. Szczepanowskiego („Rok Polski", zesz. za październik, str. 11—16) [4])

Niestety jednak prof. Chrzanowski ma wyobrażenie całkiem błędne o teologji katolickiej i jej stosunku do filozofji, kiedy sądzi, że coś może być prawdą w filozofji, chociaż jest fałszem ze stanowiska teologicznego; takiej prawdy nie znajdzie autor żadnej w całej dziedzinie filozofji. Żaden też z obrońców i wielbicieli „Ojcze-nasza" nie potrafi dowieść, że zarzuty uczynione mu przez myślicieli katolickich nie są uzasadnione. Nie można przecież upatrywać żadnego dowodu na twierdzenia Cieszkowskiego w tej pewności siebie, z jaką on je wygłasza. Był on przekonany, jak pisze p. Chrz. (ib. str. 25), że jest „Paraklętem, Duchem-Pocieszycielem, zesłanym przez Boga poto, żeby objawił ludziom myśl wielką, od której się zacznie w ich dziejach nowa epoka, równie nowa, jak ta, która się zaczęła od Jezusa Chrystusa, ale nierównie od niej wyższa, bo już ostateczna. I wierzył, że tę myśl wielką, do której objawienia go Pan Bóg powołał, objawił mu także Pan Bóg". Ale ta wiara jego nie dowodzi bynajmniej, że on ma prawo domagać się i od nas wiary w swe słowa; dowodzi ona raczej, że trzeba go zaliczyć do owego długiego szeregu mistyków, którzy nie rozumują trzeźwo, krytycznie, nie stosują się do wymagań logiki, lecz poddają się wpływowi swojej bujnej wyobraźni [5]) i gorących swych uczuć. On sam uważał mistycyzm za niezbędny w filozofji, bo „nie formalnym rachunkiem pojęć, nie sylogizmami, nie zimnem rozumowaniem przychodzi ludzkość do odkrycia coraz dalszych skarbów prawdy, ale żywem przesiąknięciem się istotą Boga, przyjęciem jego w sacrosanctum serca swego, wiarą w żywy objaw Ducha" („Ojcze nasz" t. III, str. 279- 280); ale kto tak pojmuje filozofję, otwiera naoścież wrota jej gmachu wszelakim fantazjom głosicieli nowych prawd, rzekomo im przez Boga objawionych. Sam też Cieszkowski przyjął do swego systemu najrozmaitsze pomysły, w które obfituje historja herezyj, a które nie dadzą się uzasadnić żadnem rozumowaniem logicznem: odrzuca on dogmat Trójcy św., bo według niego Ojciec, Syn i Duch Św. to tylko „trina perfectio Dei" (ib. str. 71); dalej według niego głosili prawdę także twórcy religij pogańskich, bo „ani wielki Budda, ani mądry Konfucjusz, ani dzielny Mahomet, ani żaden reformator, który naukę swą w lud zaszczepić zdołał, . nie był uwodzicielem, ale pod pewną miarą wysłańcem Pańskim i Pomazańcem Bożym" (ib. str. 312). Nacóżby jednak zeszła filozofja, gdyby mu-

[1]) Por. tegoż rozpr. p. n. „Ojcze nasz Cieszkowskiego" w „Przegl. Powsz." z r. 1896.

[2]) „Cieszkowskiego Ojcze nasz (tom trzeci) wobec Kościoła katolickiego" w „Przegl. Kościelnym" z r. 1903.

[3]) Polska filozofja religijna wieku XIX, tom I. Warszawa 1913, str. 255 300.

[4]) X. prof. Kowalski nie wspomina o rozprawce, ani o naszej odpowiedzi, prawdopodobnie są mu nieznane.

[5]) Według niego imaginacja jest rzeczą niezbędną do rozwoju poznania rozumowego i naukowego („Gott und Palingenesie", str. 162, cyt. przez X. Kowalskiego na str. 119).

siała liczyć się poważnie nawet z „objawieniem" Mahometa?

Cieszkowski przyswoił sobie całe mnóstwo twierdzeń, które głosili heretycy, począwszy od Cerintha i Ebiona, aż do Lutra i modernistów dzisiejszych. I tak zapewnia on w zgodzie z nimi, że Ojcowie Kościoła, że najwybitniejsi teologowie katoliccy i sam Kościół nie rozumiał ani modlitwy Pańskiej, ani całej wogóle nauki Chrystusowej; — argumenty zaś, któremi próbuje zdanie to uzasadnić, dowodzą, że znajomość jego dogmatyki katolickiej była bardzo niedokładna.

W filozofji zaś swojej trzyma się metody osławionej Hegla, chociaż w pewnych punktach ważnych odstępuje od niego i chociaż w szczególności jego historjozofja różni się bardzo od heglowskiej [1]). W systemie jednak jego tkwi ten sam błąd zasadniczy: zamiast oprzeć się na doświadczeniu, na faktach, które znajdujemy w naszej świadomości, i na niewzruszonych zasadach logicznych, zamiast poznawać rozumowaniem Stwórcę z rzeczy stworzonych i t. d. — mniemali ci filozofowie, że stare sposoby poznawania prawdy muszą ustąpić nowym, przez nich wymyślonym i zaprzeczającym całej logice t. zw. „filozofji klasycznej".

Cały rozwój wszechrzeczy usiłowała „spekulacja" heglowska sprowadzić do swojej formuły „dialektycznej"; we wszystkiem na świecie dopatrywała się ona trzech momentów: pierwszym jest teza, drugim antyteza, trzecim synteza. Według tego szablonu ma rozwijać się cała ludzkość i sam „Absolut", czyli Duch wszechświata: epoka starożytna to „teza", epoka chrześcijańska to „antyteza", czasy nowożytne to „synteza" dwóch epok poprzednich.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Wiktor Cathrein T. J.: „Katolicki pogląd na na świat". Tłumaczył X. Adam Kulesza. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań (1928), w 8-ce mniejszej str. 4 nlb. + 611. Cena 12 zł.

Przez usta „smutnego sceptyka" Grońskiego, powiedział gdzieś Sienkiewicz w swoich „Wirach": „Ażeby wierzyć poprostu, trzeba bezwarunkowo pozamykać rozmaite okiennice umysłowych okien i nie pozwolić sobie przez nie patrzeć, a gdy się je pootwiera, to się widzi tylko noc bez gwiazd". I pisząc w ten sposób, pozostał wierny swej metodzie rozstrzygania kwestyj religijnych miarą formuł dogmatycznych i urobionych, narzuconych schematów, nie sięgając do filozoficznych podstaw wiary, nie uznając — w myśl przeciętnych poglądów ogółu inteligencji, zwłaszcza polskiej — roszczeń metafizyki, przeoczając znaczenie rozumowanej apologetyki i potrzeby racjonalistycznego uzasadnienia prawd wiary, która inaczej nie wytrzyma zetknięcia z rzeczywistością życia. Jezuita Cathrein, pisarz o ustalonej w świecie katolickim reputacji, zdaje sobie, jak mało kto nawet wśród jego konfratrów, sprawę z owej zasadniczej wady inteligencji europejskiej i pragnie przełamać jej wrodzony niejako wstręt do naukowego traktowania religijnych problemów, do uświadomienia sobie należytego stosunku wzajemnego wiedzy do wiary. Autor czterotomowej „Filozofji moralnej" (przekł. pol. 1904) i analizy założeń i możliwości socjalizmu marksowskiego (przekł. pol. 1908) podjął się w dziele „Die katholische Weltanschauung" (I wyd. 1907) ujęcia całokształtu teistyczno-chrześcijańskiego poglądu na świat, na którym się opiera i z którym się wiąże najściślej moralność chrześcijańska. Traktując tę ostatnią jako ośrodek rozważań, uwzględnił Cathrein teoretyczne podstawy katolickiego światopoglądu o tyle tylko, o ile one wyjaśniają poszczególne normy moralne. Rzecz wyczerpał w 3 księgach. W pierwszej rozprawia o człowieku, jego początku, istocie i celu ostatecznym z punktu widzenia rozumu naturalnego; daje rodowód człowieka z pośród reszty świata organicznego, rozbiera poglądy na wszechświat, rozpatruje stanowisko w nim człowieka, jego cel główny na ziemi i poza nią. Druga księga zajmuje się chrześcijaninem w świetle nadprzyrodzonego objawienia; znajdujemy tu w streszczeniu apologetykę katolicką, t. j. obronę Objawienia i Kościoła rzymskiego. Trzecią i najobszerniejszą poświęcił Cathrein wyłuszczeniu zasad moralności chrześcijańskiej i zagadnień etyki katolickiej, tudzież teologji moralnej; tu m. in. zbija zarzuty przeciw tej moralności, ustala jej stosunek do religji i wyjaśnia istotę sumienia.

Kolosalne oczytanie Cathreina i niemałe jego doświadczenia życiowe, wprawa dialektyczna i wrodzone zdolności apologetyczne, pozwoliły mu wyzyskać obfitą literaturę do poruszonych kwestyj (coprawda przedewszystkiem, nieraz wyłącznie, niemiecką) i nadać swym wywodom charakter rzeczywiście naukowy, co np. uderza głównie w księdze pierwszej, wymagającej znacznej wiedzy przyrodniczej i dobrej znajomości teorji ewolucji oraz jej przeciwników. Autorowi, specjaliście w teologji moralnej, najlepiej udał się wykład systematyczny moralności katolickiej, przez co pośrednio zbił z powodzeniem szereg przeciw niej zarzutów. Do najcenniejszych rozdziałów należą też ustępy, które traktują o rodzinie chrześc. (str. 443 nn.), odpierają ataki przeciw moralności (str. 485—521), wykazują związek religji z tą ostatnią (str. 534 nn.), roztrząsają zawiły problem sumienia (str. 560 nn.), gdzie najwidoczniej zdradza autor swą niepospolitą erudycję. Wielką zaletą książki jest też jasność, prostota i przejrzystość formy, w jaką odziane zostały suche nieraz z konieczności wywody (klasycznym w tym względzie jest rozdz. I księgi I). Podnosi wartość dzieła umiejętne zużytkowanie cytatów nietylko z Pisma św., ale nawet z utworów poetyckich (str. 96, 143, 566). Autor zabiegał o gruntowność i wyczerpujące rozwinięcie tez i poglądów; zawsze ma na oku stwierdzony przez Forstera „brak znajomości zasad Kościoła katol. nawet u ludzi poważnych, wołający często o pomstę do nieba" (str. 333); pamięta też, że zdaniem nieuprzedzonego chyba Paulsena, w dziedzinie duchowej panuje u nas formalna anarchja, że inteligencja „nie posiada w kwestjach ostatecznych i ogólnych żadnej mocnej podstawy i gruntownego poglądu, co się okazuje zarówno w nieopanowanym sceptycyźmie, jako też w braku odporności na wszelkie, skądkolwiek zjawiające się dzikie wymysły" (str. 376). Z tej przyczyny przydałoby się też w książce dokładniejsze wyjaśnienie modernizmu w świetle encykliki „Pascendi"; dalej uwzględnienie łączącej się z tem kwestji woluntaryzmu w wychowaniu; wreszcie razi nieco pominięcie obowiązków wobec Ojczyzny (str. 411), przyczem można było w delikatnej formie poruszyć zagadnienie nacjonalizmu, aby nie zostawiać wrażenia kosmopolityzmu w traktowaniu obowiązków wobec bliźnich.

Przekład dokonany został zupełnie szczęśliwie (przez X. Adama Kuleszę z Wilna, znanego już tłumacza „Homilij i kazań" ś. p. biskupa Kepplera). Szkoda tylko, że przypisków nie uzupełniono polską literaturą w danych kwestjach i że nie dodano na końcu indeksu rzeczowego, którego brak daje się odczuwać. Poza tem możemy tylko przyłączyć się do życzenia tłumacza, wyrażonego w przedmowie (str. 5), aby „polski przekład (Cathreina) choć w części doznał tego powodzenia, jakiem się cieszy oryginał". *C. L.*

[1]) W tym ustępie powtórzyliśmy poczęści osnowę recenzji tomu IV „Ojcze-nasza", którą zamieściliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1908 (str. 119—121).

Teodor Jeske-Choiński: Gasnące słońce. Powieść Wydanie czwarte Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1928. T. I, str. 274. T. II, str. 252.

Powieść to starsza, dobrze zapisana w pamięci czytelników Za zasługę poczytać należy Księgarni św Wojciecha przypomnienie jej społeczeństwu. Autor przedstawia upadający Rzym (czasy Marka Aurelego) i nowe siły występujące na widownię dziejów: chrystjanizm i plemiona germańskie. „Gasnące słońce" nie wytrzyma wprawdzie porównania z sienkiewiczowskiem „Quo vadis", ale śmiało zaliczyć można to dzieło do lepszych powieści polskich. *X. F. B.*

F. A. Ossendowski: Sokół pustyni. Powieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1928, str. 221.

Syn emigranta polskiego, po porwaniu mu siostry przez handlarzy żywym towarem, poprzysięga im zemstę i w tym celu udaje się na Saharę, gdzie zyskał sobie zaufanie plemion tubylczych i zdobył sławę jako „Sokół pustyni". Zemsty dokonał na handlarzach własnoręcznie, nadto przyczynił się do dobra ogólnego, odciągając plemiona mahometańskie od „wojny świętej", a zachęcając je do pracy pokojowej nad własnem podniesieniem W ostatniej wyprawie na karawanę zbrodniczych handlarzy odbija też między innemi brankę Polkę, z którą wraca do Europy jako narzeczony.

Książkę czyta się z zajęciem. Walory literackie średnie. Idea zemsty (nie samej walki i potrzeby wytępienia zbrodniczego handlu) razi poczucie chrześcijańskie. *X. F. B.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Lwowskie Wiadomości Parafjalne. Tygodnik poświęcony życiu religijnemu m. Lwowa. Pod redakcją X. dr. Długosza Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" z zasiłkiem XX. Proboszczów. Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Ormiańska 13 Prenum. roczna 7 zł.

Pożyteczne to pismo, które postawiło sobie za cel: „dać każdemu sposobność choć minimalnego kontaktu z objawieniem Bożem, działalnością Kościoła i dobrych katolików" – poczęło wychodzić w pierwszą niedzielę adwentu b. r. Dotychczas wydane numery zawierają artykuły zasadnicze, krótką naukę niedzielną, kronikę Kościoła i kronikę parafij lwowskich. Treść urozmaicona, z każdym numerem ciekawsza, ufamy przeto, że pismo spełni swe zadanie i znajdzie popyt wśród społeczeństwa lwowskiego.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. Mianowany proboszczem: X. Piotr Bienko w Milnie, X. Jan Henczel w Ludwikówce.

Konkursy na probostwa w Brzozdowcach, Buszczu, Jabłonowie, Kutach, Obertynie, Sidorowie, Sołotwinie, Toustem, Weldzirzu, Żydaczowie i Żurowie ogłoszono do końca grudnia b. r.

Diec. przemyska. Zmarł X. Andrzej Ślisz, kanonik i proboszcz w Ostrowie ad Przeworsk, w 68 r. życia a 40 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. tarnowska. Zmarł X. Jan Dymurski, b. prob. w Cikowicach ad Bochnia, w 40 r. życia a 17 kapł. R. i. p.

Diec. płocka. Szambelanami Ojca św. mianowani XX. Felicki, Kontecki i Słonicki.

X. Jędrzejowski, prof. gimn., redaktor „Dobrej Prasy" otrzymał krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice".

Zmarł X. Antoni Pomirski, proboszcz w Baboszenie, ur. 1875, wyśw. 1901. R. i. p.

Diec. łomżyńska. Zmarł w Łomży X. Tomasz Mieczkowski, kanonik honorowy katedry łomżyńskiej, kapelan w szpitalu Św. Ducha w Łomży, w 88 r. życia. R. i. p.

Diec. śląska. X. Józef Gawlina, dyrektor KAP., mianowany tajnym szambelanem papieskim

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. M. M. O „kwestarzach" ogłoszono przed dwoma laty artykuł w „Gaz. Kośc." w tym samym duchu, co nadesłany nam, wobec tego obecnie nie zamieścimy.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pecinik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61